N° 38.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.

Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracya Drukarni „Czasu,“ kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków dnia 2 Lutego.

Ktoś słusznie powiedział, że w teatrze słabości artystów są tem samem, co grad w gospodarstwie. Od niejakiegoś czasu, klęska ta niemal każdego tygodnia nawiedza nasz teatr. Ztąd tak szkodliwe zmiany w repertoirze. W małym teatrze jak krakowski, gdzie niestać dyrekcyę na dublury, słabości artystów jeszcze dotkliwiéj czuć się dają, jak gdzieindziéj. Nie tylko że wpływają na zmianę repertoiru, ale także zatrzymują go i niepozwalają grać sztuk już gotowych lub nowych. W tem główna szkoda. Nowe i wciąż nowe sztuki, to bowiem jedyny środek zapewnienia tutaj powodzenia teatru. Wszystko inne bowiem nic nie znaczy.

ROZMAITOŚCI.

— Panna Marya Mecenseffy, artystka śpiewaczka, znana tutejszej publiczności, bawiąca obecnie w Medyolanie dla wydoskonalenia się w śpiewie pod kierunkiem znakomitego nauczyciela p. Lamperti, wystąpiła po raz pierwszy w koncercie fortepianisty p. Appiani w teatrze w Monza w d. 14 stycznia b. r. z wielkiem i świetnem powodzeniem.

„La Cronaca Monzese“ pisze z tego powodu w przeglądzie teatralnym pod d. 18 b. m.: Panna Marya Mecenseffy, Polka, uczennica Lampertiego stanęła pod pseudonimem Marya Bolzano po raz pierwszy przed sąd publiczności na deskach teatralnych. Zwykła prawie nieunikniona nieśmiałość, towarzysząca niemal każdéj debiutantce krótko trwała i nabrał jéj śpiéw zaraz na wstępie pewności i świetności. W wielkiéj aryi z „Wilhelma Tella“ zaraz w pierwszych tonach pochwyconych z ścisłą dokładnością dała nam poznać swoją brawurę, w któréj do końca wytrwała, dając możność ocenienia całéj słodyczy pomysłu i frazy Rosiniego.

Drugim kawałkiem była arya z opery „Dinorah“ Meyerbeera, t. j: Walc z cieniem, wykonany przez nią z wielką śmiałością i biegłością. Ocenienie nasze powinno mieć tém większą doniosłość, zważywszy, że publiczności tutejszéj tkwią jeszcze w pamięci dźwięki śpiewu słynnéj artystki „De Maësen“, która w téj operze niedawno występowała; jeźli więc mimo to P. Mecenseffy przyjętą została z zapałem, hucznemi oklaskami, wnioskować wypada, że wykonanie musiało być znakomite. Dźwięk głosu P. Mecenseffy jest bardzo sympatyczny i giętki do wokalizacyi, metoda śpiewu doskonałą i porywającą, intonacya dokładną. Jnna okoliczność bardzo pochlebna dla P. Mecenseffy jest ta, że sąd publiczności był ogólnym i jednomyślnym, a zarazem niezależnym i szczerym, niewiedziano bowiem i niesądzono aby występująca była debiutantką.“

— Dnia 24 b. m. odniesiono na wieczny spoczynek zwłoki genialnego niemieckiego wieszcza *Franciszka Grillparzera.*

Podczas wystawienia ciała Arcyksiąże Wiktor, posłał przez jednego ze swych szambelanów, laurowy wieniec, który został złożony na trumnie zmarłego.

Do grobu oprócz Arcyksięcia Wilhelma, Karola Ferdynanda i Wielkiego Księcia Toskany, którzy swą obecnością reprezentowali godnie Dwór, szło za trumną całe ciało Ministeryalne, jak również wszystkie korporacye i stowarzyszenia. Mów nad grobem było 4, wszystkie nacechowane żalem i uwielbieniem niemieckiej Ojczyzny, dla zmarłego wieszcza. Po spuszczeniu do grobu ciała o godzinie $4^1/_2$, publiczność z wyrazem żywego smutku odeszła ku miastu.

— Panie Wolter i Heitzinger przyrzekły panu Giemelerowi na jego benefis w dramacie „Yelwo“ uczestniczyć. Administracya przychychyliła się do ich życzenia.

— Na polach pamiętnych z kampanji ostatnich bitew pod *Gravelotte i Jyonville,* mieszkańcy okolicznych wiosek wracając nieraz późno do domu spotykali lub widzieli z daleka włóczące się cienie. Wieśniacy prawie wszędzie są zabobonni, ztąd więc powstały dziwne opowieści o walczących wśród nocy z sobą upiorach, o huku dział, o chrzęście broni, drugie Mont St. Jean, tak homerycznie skreślone przez Wiktora Hugo. Jeżeli jednak tam, w téj dziwnej i fatalnéj kotlinie pod Soańskim lasem, duch wielkiego poety, mógł wkrzesić i pokazać zdumionéj wyobraźni czytelników, tę straszną a ostatnią upadającego Olbrzyma walkę; tutaj zamiast olbrzyma był zdrajca, a miasto upiorów cesarskiego legionu — złodzieje. Już nawet kilku księży było zamówionych, modły i egzekwie na porządku dziennym, kiedy usłużna i sprężysta żandarmerya wyprowadziła jednych z błędu, a drugim oszczędziła fatygi aresztując podczas patrolu nocnego kilkunastu ludzi. Delikwenci stawieni przed urzędnikiem, z całym cynizmem oświadczyli. że wykopywali kości ludzkie z ogromnych dołów, w których trupy po walkach złożono, i że antreprenerzy, którzy im tę dostawę polecili, bardzo cenią kości podobnego pochodzenia i dobrze za nie płacą, są bowiem dość jeszcze świeże i zawierają dużo kleju tak zwanego „gélatine“.

Po przeczytaniu podobnego zdarzenia naturalnie rodzi się pytanie: Co może doprowadzić do handlowania kośćmi obrońców ziemi Ojczystéj? — Czy podłość?, Czy nędza?. Gdybym francuzom robił to pytanie, jestem pewny, że niejeden by mi odpowiedział: „La nécessité c'est la mère de l'industrie!“

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW.

Gulliver wychodząc z teatru, rozmawiał zwykle z recenzentami różnego rodzaju i gatunku. Byli oni różnie usposobieni dla intendentury teatralnéj i dla samego teatru. Głos publiczny dzielił ich jednak na dwie główne kategorye, na przychylnych i nieprzychylnych teatrowi. Między pierwszymi, jeden z nich uchodził za najprzyjaźniejszego, za najszczerszego i najprzychylniéjszego doradcę intendentury. Był to — jednem słowem — najdoskonalszy z przychylnych recenzentów. Gulliver, przez czas pobytu swego w onem mieście, polubił bardzo teatr, bo aczkolwiek nie wszystko w nim było doskonałe, jednak widoczna była tam u wszystkich chęć doskonalenia się i doskonalenia teatru. W skutku więc owéj do teatru sympatyi, Gulliver czuł nie mały pociąg do owego recenzenta, który tak przyjaźnie miał być usposobiony, i nieraz starał się z nim zawiązać rozmowę po przedstawieniu; niepomału jednak był uderzonym, złym humorem owego jegomości, ile razy przedstawienie jakie się powiodło a niesłychaną werwą i radością jego, ile razy się coś na scenie nie udało. W ogóle jegomość recenzent, uchodzący za tak wielkiego przyjaciela teatru, wyrażał się o nim przed Gulliverem jako obcym z wielką żółcią; dziwił się, że do niego licznie uczęszczają i niemal nad tem ubolewał. W recenzyach jednak niby chwalił, acz bystry człowiek jak Gulliver, spostrzegł i tam także wiele goryczy i wewnętrznéj nienawiści. Wszystko to po jakimś czasie, stało mu się podejrzanem i zaczął powątpiewać o wielkiéj przychylności najdoskonalszego z przychylnych recenzentów, a klaść ją poczęści na koszt wielkiéj dobroduszności mieszkańców owego miasta. Razu jednego najzupełniéj przekonał się o słuszności swoich podejrzeń.

Czytywał bowiem recenzie owego recenzenta o pewnéj nowo przybyłej artystce, w których ta artystka, pod niebiosa była chwaloną, jako największa ozdoba teatru, jako niezbędna, jako drogocenny nabytek i t. d. Słowem wszystkie wyrażenia używane w tych wypadkach użyte były przez owego jegomoście recenzenta. Gulliver pewnego dnia spotkał się u téj artystki z tym recenzentem, i z wielkiem zdziwieniem usłyszał następującą rozmowę.

— Przecież ugodziłam się już i jutro podpiszę kontrakt.

— Czy być może, co za nieroztropność!

— Jakto?

— Poco tak prędko, oni bez pani obejść się nie mogą, można by ich wyciągnąć.

— Intendentura obiecała mi ośmdziesiąt drachmów.

— Co? Co? ośmdziesiąt, czy pani żartujesz, ależ początkujące aktorki więcéj biorą.

— Doprawdy, a dobrze że wiem.

— Muszą pani dać trzy razy tyle, tylko się pani uprzyj.

— Dziękuję panu.

— A potem, ja bym pani nieradził. Szkoda pani talentu w takiéj budzie.

— A mnie się dość tu podoba.

— O to pani nie bardzo trudna, ale przynajmniéj potarguj się pani.

— O! to niekoniec na tem. Obiecali mi benefis.

— Co benefis? Ależ to żarty, to godne śmiechu, przecież tu każdy ma benefis, nawet ta, która grywa subretki. Cóż to wielkiego. Mówię pani, żądaj pani trzy razy tyle, a jak niedadzą, zerwiéj układy.

Gulliver nie mógł wyjść z zadziwienia słysząc podobne rzeczy w ustach, najprzychylniéjszego teatrowi recenzenta; zdumiony był, że w tym kraju, w taki sposób objawia się życzliwość nie mógł pojąć jak przychylny teatrowi recenzent mógł tyle dokładać starania, aby go pozbawić artystki, którą w recenziach pod niebiosa wynosił. Powodowany przychylnością dla teatru, spotkawszy się z jednym z członków intendentury, zwrócił jego uwagę na owego recenzenta uchodzącego za tak przychylnego teatrowi i objawił mu swoje pod tym względem powątpiewanie, lecz intendent zapewnił go, że to podejrzenia bezpodstawne i że nigdy nikt lepiéj i szczerzéj nie sprzyjał teatrowi, jak ów recenzent. Wtedy to Gulliver pomyślał sobie, że niemoże być większego nieszczęścia, jak być do tego stopnia zaślepionym, i że nierównie lepiéj mieć do czynienia z największym ale otwartym nieprzyjacielem, jak z wrogiem ukrywającym się pod płaszczem przyjaźni. I dziwił się Gullivor naiwności intendentury i mieszkańców owego miasta aczkolwiek nie było to w kraju Liliputów.

Redaktor odpowiedzialny Anastazy Mastalski | Czcionkami Drukarni „CZASU.“ | Rządca Drukarni Józef Kostka.

Z zawieszeniem abonamentu. Nr. porządkowy 58.

TEATR KRAKOWSKI.

W Piątek dnia 2go Lutego 1872 r.

Na dochód

FELIKSA BENDY

Po raz pierwszy:

Tragedya w 5 aktach, Józefa Weilena.

HRABIA HORN

Osoby:

Książe Filip Orleański, regent podczas małoletności Ludwika XV — — — —	Pan Zboiński.
Książe Saint-Simon —	Pan Holtzman.
Hrabia Antoni Horn —	**Pan Benda.**
Hrabia Rougé — — —	Pan Skąpski.
Margrabia Cr. qui — —	Pan Siedlecki.
Margrabina Lusignan —	Pani Hoffman.
Hrabina Rougemont — —	Pani Wolska.
Dubois minister — —	Pan Zamojski.
Jan Law, minister fianansów	Pan Fiszer.

Michał Bourdon, jego sekretarz	Pan Rychter.
Gustaw Hautrille, malarz	Pan Terenkoczy.
Blanka bawiąca w domu margrabiny — — — —	Panna Bendówna.
Franciszek, lokaj Margrabiny	Pan Eker.
Reneau, mieszczanin paryzki	Pan Ładnowski A.
Szambelan księcia Filipa —	Pan Lidke.
Oficer — — — —	Pan Bogucki.
Mieszczanka 1sza —	Panna Wyszowska st.
Mieszczanka 2ga —	Panna Ekel.

Panowie, panie, herold, szlachta, lud, żołnierze.

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1720.

Biletów dostać można we Środę od godz. 9 do 12 rano i od 3 do 7méj popołudniu w kasie teatralnéj, a w dzień przedstawienia jak zwykle.

Początek o godzinie 7.

Reżyser *J. Rychter.*